

09 / CZERWIEC 2018



EMORIA

PAMIĘĆ • HISTORIA • EDUKACJA



**ROZMOWA Z ROBERTĄ GROSSMAN, REŻYSERKĄ FILMU
„KTO NAPISZE NASZĄ HISTORIĘ” POŚWIĘCONEGO
HISTORII GRUPY ONEG SZABAT**

**WYSTAWA:
AMERYKANIE A
HOLOKAUST W
WASZYNGTONIE**

**KSIAŻKA:
485 DNI NA MAJDANKU
WSPOMNIENIA JERZEGO
KWIATKOWSKIEGO**

**POWIEDZ NIE
ANTYSMITYZMOWI.
WIZYTA DZIAŁACZY
CHELSEA LONDON W
MIEJSCU PAMIĘCI
AUSCHWITZ**

**GIVE THEM A FACE.
UUPAMIĘTNIE NIE BELGII
JAKO KRAJU
TRANZYTOWEGO W
KAZERNE DOSIN**

SPIS TREŚCI

ŁĄCZĄC PAMIĘĆ ŚWIATA

WYWIAD Z ROBERTĄ GROSSMAN: ONEG SZABAT.
WSPÓLNY GŁOS ZAMORDOWANYCH

WYSTAWA: AMERYKANIE A HOLOKAUST
W MUZEUM HOLOKAUSTU W WASZYNGTONIE

GIVE THEM A FACE
UPAMIĘTNIE NIE BELGII JAKO KRAJU TRANZYTOWEGO

KSIĄŻKA: 485 DNI NA MAJDANKU
WSPOMNIENIA JERZEGO KWIATKOWSKIEGO

POWIEDZ NIE ANTYSEMITYZMOWI. PROJEKT CHELSEA FC

1,5 MILIONA GUZIKÓW
SYMBOL PAMIĘCI O ZAMORDOWANYCH DZIECIACH

OD REDAKCJI

Paweł Sawicki, Redaktor Naczelny

„Kto napisze naszą historię” to poruszający, znakomicie zrealizowany film dokumentalny, poświęcony historii grupy Oneg Szabat. Emanuel Ringelblum i jego współpracownicy stworzyli podziemne archiwum warszawskiego getta. Jak mówi reżyserka Roberta Grossman, byli oni „gigantami duchowego oporu – ryzykowali swoje życie po to, by kolekcjonować i uwieczniać, aby prawda przetrwała, nawet jeśli im przetrwanie nie będzie pisane”. W Memorii publikujemy rozmowę z Robertą Grossman.

Historię Zagłady z zupełnie innej perspektywy opowiada nowa wystawa Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie „Amerykanie a Holokaust”. Obala ona mity, iż Amerykanie posiadali ograniczony dostęp do informacji dotyczących zagrożenia, jakie stanowiła ideologia nazistowska, w tym o prześladowaniach na europejskich Żydach.

W „Memorii” piszemy też o projekcie „Give them a Face” w Kazerne Dossin w Mechelen w Belgii, który stawia sobie za cel pokazanie twarzy każdej z ponad 25 tysięcy osób deportowanych z baraków Dossin do Auschwitz, Bergen-Belsen, Buchenwaldu, Ravensbrück i Vittel. Cały czas na ścianach tego Miejsca Pamięci pojawiają się kolejne fotografie.

Państwa uwadze polecamy osobistą refleksję Deana Mearsa, który odwiedził Miejsce Pamięci Auschwitz w ramach projektu klubu piłkarskiego Chelsea Londyn „powiedz NIE antysemityzmowi”. Piszemy też o nowym wydaniu wspomnień byłego więźnia obozu koncentracyjnego na Majdanku Jerzego Kwiatkowskiego, oraz guzikach, które upamiętniają dzieci – ofiary Holokaustu.

Zachęcam wszystkich naszych czytelników do współpracy z nami. Będziemy wdzięczni za przesyłanie nam informacji i sygnałów o wydarzeniach, projektach, publikacjach, wystawach, konferencjach, czy badaniach, o których moglibyśmy pisać. Będziemy wdzięczni za promowanie miesięcznika w mediach społecznościowych.

Nasz e-mail: memoria@auschwitz.org

ŁĄCZĄC PAMIĘĆ ŚWIATA

LINKI DO NAJBARDZIEJ INTERESUJĄCYCH I WARTOŚCIOWYCH
ARTYKUŁÓW POŚWIĘCONYCH PAMIĘCI NA ŚWIECIE (W SIECI)

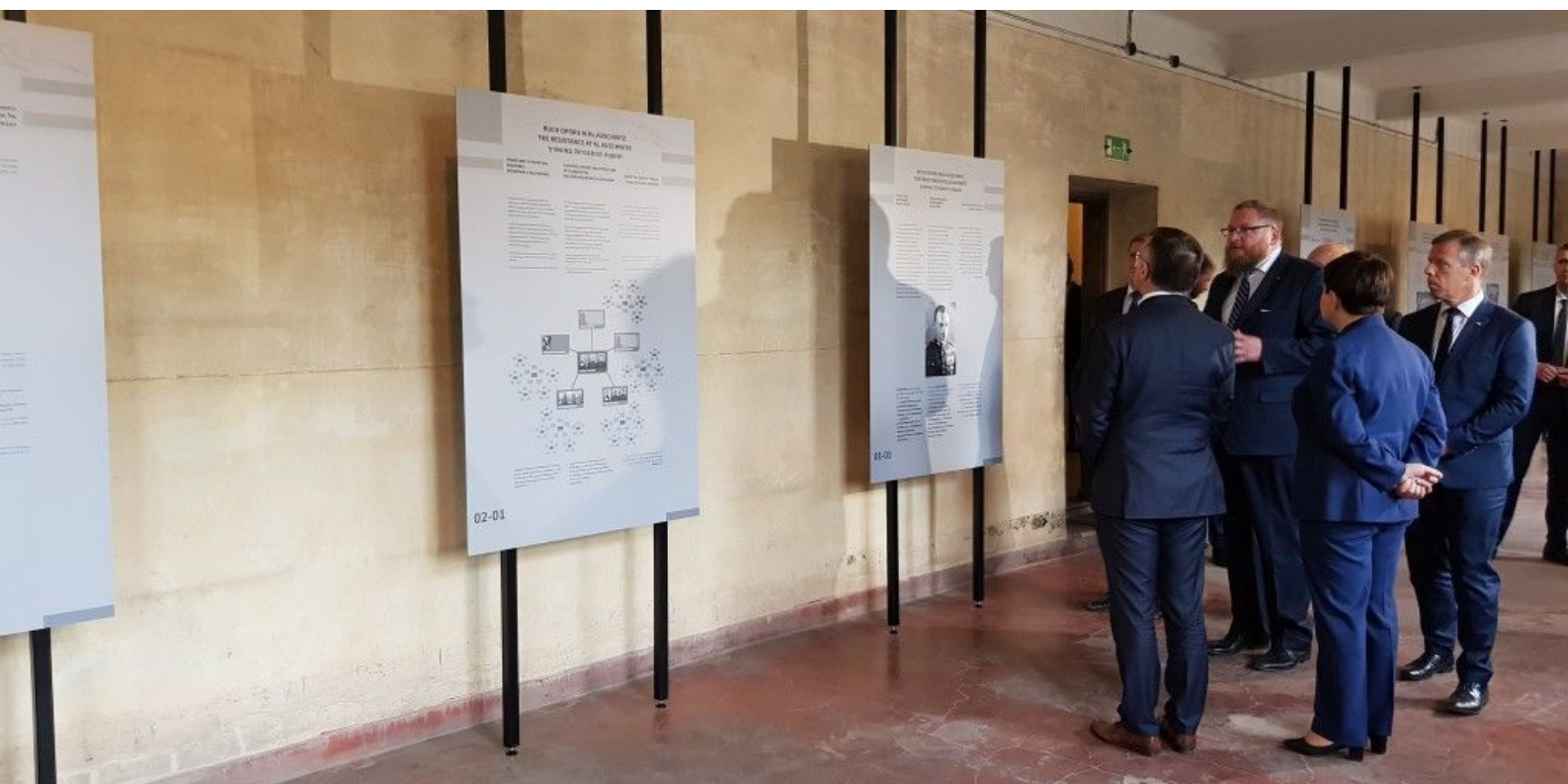
W dniu rocznicy deportacji do KL Auschwitz pierwszych Polaków, 14 czerwca, w dwóch salach na parterze bloku 11 w byłym obozie Auschwitz I udostępniono nową wystawę poświęconą ruchowi oporu w niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym i zagłady. W otwarciu wzięli udział m.in. wicepremier Beata Szydło i wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego Jarosław Sellin.

– Blok 11 zajmuje wyjątkowe miejsce w historii Auschwitz – nie tylko ze względu na to, iż był to areszt obozowy, ale też na fakt, że na jego dziedzińcu esesmani rozstrzelali tysiące ludzi.

Wielu z nich zaangażowanych było w działania ruchu oporu przeciwko okupantowi – zarówno w obozie, jak i poza nim.

Ekspozycja pokazująca całościową historię obozowego ruchu oporu, nad którą pracowaliśmy od wielu miesięcy, ma w tym miejscu znaczenie symboliczne – powiedział dyrektor Muzeum Auschwitz Piotr Cywiński.

CZYTAJ WIĘCEJ



31 maja 2018 r. International Holocaust Remembrance Alliance (IHRA) zakończyła swoje pierwsze spotkanie plenarne, które odbywać się będzie co dwa lata. IHRA przewodniczą Włochy, dlatego też w Rzymie spotkało się ponad 200 ekspertów i przedstawicieli wielu rządów, by debatować na temat Holocaustu jako współczesnej kwestii politycznej.

[CZYTAJ WIĘCEJ](#)



20 czerwca 2018 r. Rumuńska Izba Deputowanych przyjęła ustawę, której celem jest zwalczanie antysemityzmu. Prawo wprowadza kary za promowanie antysemickich idei, dystrybucję i rozpowszechnianie materiałów antysemickich, a także za tworzenie organizacji o antysemickim charakterze.

[CZYTAJ WIĘCEJ](#)

17 czerwca oficjalnie odsłonięto pomnik upamiętniający ofiary Holocaustu w Luksemburgu. W uroczystości wzięli udział wielki książę oraz premier. Autorem monumentu jest francusko-izraelski ocalony z Holocaustu Szlomo Selinger. Stał on w miejscu pierwszej synagogi w Luksemburgu.

[CZYTAJ WIĘCEJ](#)



18 czerwca w Warszawie odbyło się 10. posiedzenie Rady Fundacji Auschwitz-Birkenau. Głównym zadaniem Fundacji jest finansowanie konserwacji autentycznych pozostałości po byłym niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym i zagłady Auschwitz-Birkenau. Spotkaniu przewodniczył Marek Zając.

[READ MORE](#)

ONEG SZABAT WSPÓLNY GŁOS ZAMORDOWANYCH

Rozmowa z Robertą Grossman, reżyserką filmu „Kto napisze naszą historię” opowiadającym o historii podziemnego archiwum warszawskiego getta stworzonego przez grupę Oneg Szabat kierowaną przez Emanuela Ringelbluma.

Dość łatwo jest zdefiniować działalność grupy Oneg Szabat na poziomie faktów. Dużo większe wyzwanie stanowi opowiadanie o jej pracy z poziomu symboli. W jaki sposób można zdefiniować znaczenie i symbolikę grupy Oneg Szabat?

Z jednej strony Oneg Szabat była grupą ludzi zbierającą autentyczne dokumenty, a więc gdy wojna dobiegła końca, jej członkowie wraz z innymi historykami mieli możliwość przedstawienia wojny w oparciu o żydowski punkt widzenia. Było to z pewnością szlachetne, dalekowzroczne i nowoczesne zadanie. Jednak z drugiej strony, patrząc z perspektywy piekła, jakiego ci ludzie doświadczyli i mnożących się przeszkód uniemożliwiających godne życie, nie wspominając już o prowadzonej w tym samym czasie złożonej działalności badawczej i czynnemu kolekcjonowaniu artefaktów, członkowie grupy Oneg Szabat jako działacze ruchu oporu dorównywali swą odwagą walczącym w powstaniu w getcie warszawskim. Odwołam się w tym miejscu do słów Samuela Kassowa, autora książki *Kto napisze naszą historię?*, który podczas wywiadu do stworzonego przeze mnie filmu dokumentalnego pod tym samym tytułem powiedział: „*Do walki nie potrzeba karabinów, wystarczył papier i długopis. To też była walka. Walka o pamięć*”. Członkowie grupy Oneg Szabat byli gigantami duchowego oporu – ryzykowali życiem po to, by kolekcjonować i uwieczniać, aby prawda przetrwała, nawet jeśli im przetrwanie nie będzie pisane.

najbardziej ekstremalnych sytuacjach, które opisują sytuację nie z szerokiej perspektywy historycznej, ale z ich własnego – naprawdę intensywnego, lecz bardzo ograniczonego – punktu widzenia.

Wartości relacji naocznych świadków nie da się wymierzyć, są one bezcenne. Przez tak długi czas historię Holokaustu opowiadano z perspektywy oprawców: na podstawie niemieckich dokumentów, list, protokołów, zdjęć i nagrań – była to historia zatrzymana w niemieckim obiektywie. Historycy zadawali ważne pytania o to, w jaki sposób i dlaczego doszło do masowych mordów. Nawet dziesiątki lat po Holokauście głosy tych osób, których życie zostało w jego trakcie zniszczone, nie były obecne w narracji historyków. W rzeczywistości podejrzliwie traktowano świadectwa ocalałych jako źródło informacji historycznej, a wręcz je odrzucano.

Rachel Auerbach, jedna z trzech członków grupy Oneg Szabat (łącznie liczącej sześćdziesiąt osób), która przeżyła wojnę, pojechała do Izraela w 1950 roku. Stworzyła tam Departament Świadectw Ocalałych w Yad Vashem i stanęła na jego czele. W 50 000 przypadków uczestniczyła w pozyskiwaniu świadectw ocalałych bądź sama przeprowadzała wywiady. W trakcie swojej jakże produktywności w Yad Vashem Auerbach często zderzała się opiniami klasycznie wykształconych historyków, którzy sceptycznie podchodzili do wartości świadectw ocalałych.

Jaką wartość mają źródła stworzone w takich warunkach? Archiwa zebrane przez ofiary w



Auerbach się nie poddała. Została przecież wyedukowana, a raczej zainspirowana, przez Emanuela Ringelbluma do tego, by cenić słowo pisane i mówione zwyczajnych ludzi: o tym, co widzieli, co czuli, jak walczyli o przetrwanie. Barbara Kirshenblatt-Gimblett wypowiedziała się w tej kwestii podczas wywiadu dla *Kto napisze naszą historię* w następujący sposób: „Wyjątkowym w archiwum Ringelbluma jest to, że wchodzące w jego skład dokumenty zostały stworzone dokładnie w miejscu i w czasie, gdy dokonywały się opisywane w nich wydarzenia. Poza tym zostały stworzone przez te osoby, o których doświadczeniach opowiadają. Właśnie to sprawia, że materiał zawarty w Archiwum Ringelbluma stanowi absolutnie unikatowe i niezwykle antidotum na niemiecką perspektywę”.

Ważną część filmu stanowi zestawienie dwóch całkowicie odmiennych typów źródeł – tych pochodzących ze świata oprawców oraz ze świata ofiar. Film ukazuje wiele trudnych obrazów śmierci, które są do pewnego stopnia równoważone historiami z Archiwum. Co miało na celu takie zestawienie?

Film ten to pewnego rodzaju dialog między źródłami nazistowskimi (w tym nagraniami i zdjęciami wykonanymi w getcie przez oddziały

nazistowskiej propagandy), których celem było pokazanie brudnej i okrutnej natury Żydów a głosami samych przedstawicieli narodu żydowskiego więzionych w getcie. Główny punkt lub pytanie tego dialogu dosłownie brzmi kto napisze naszą historię? Czy Niemcy, którzy chcieli nas zniszczyć, staną się autorami naszej historii? Bądź czy my, Żydzi w całej swej różnorodności – dobrzy i źli, bogaci i biedni, wierzący i ateści, kolaboranci i bojownicy ruchu oporu – będziemy gotowi opowiedzieć naszą własną historię? Mam nadzieję, że film ten jest sposobem na to, by głosy grupy Oneg Szabat wreszcie zostały głośno i wyraźnie usłyszane. Oni właśnie tego chcieli. Jak to ujął jeden z młodych członków Oneg Szabat w swoim testamencie umieszczonym w skrzyni-Archiwum, przy której zakopywaniu uczestniczył w trakcie „Wielkiej deportacji”: „Mam nadzieję, że dożyję chwili, gdy ten wielki skarb zostanie odkryty i wykrzyczy sobą prawdę o świecie”.

Co było największym wyzwaniem w trakcie tworzenia scenariusza oraz całej idei filmu?

Stworzenie filmu dokumentalnego *Kto napisze naszą historię* opartego na książce Samuela Kassowa pod tym samym tytułem zajęło sześć lat.

Sam Kassow z córką / aktorką Sereną Kassow. Fot.: Anna Wloch





Roberta Grossman

Z kolei Kassow przez dziesięć lat prowadził badania i pisał swoją książkę, która opisuje życie Żydów w okresie międzywojennym, biografię Ringelbluma oraz historię stworzenia, odkrycia oraz zachowania Archiwum Oneg Szabat. Książka Kassowa to opasty tom. Dla porównania: film można opisać zaledwie jako haiku. Najtrudniejsze w tworzeniu tego filmu, a tak naprawdę każdego filmu historycznego, było zadecydowanie o tym, co należy pominąć.

Każdej kartce z pamiętnika lub fragmentowi literackiemu pochodzącemu z archiwum zaprezentowanemu w filmie odpowiadają setki równie wzruszających i odkrywczych pominiętych fragmentów przechowywanych w specjalnym folderze na moim komputerze. Niestety w filmie trzeba było pominąć całe kategorie materiałów pochodzących z Archiwum, jak na przykład dziesiątki głęboko poruszających wierszy. W archiwum znalazły się także dowcipy i zbiór piosenek żebraków. Ringelblum dopilnował także, by członkowie grupy Oneg Szabat przeprowadzali wywiady z uchodźcami napływającym do getta z setek miast z regionów oddalonych od Warszawy. Ringelblum polecił osobom przeprowadzającym wywiady pisanie szczegółowych raportów o tym, czego dowiedzieli się od uchodźców na temat losu, jaki spotkał Żydów po wtargnięciu Niemców do

ich miejscowości. Mieli oni również zadawać pytania o to, co działo się z żydowską architekturą, artefaktami i bibliotekami niszczonymi przez nazistów w ramach procesu unicestwiania polskich Żydów. Mimo że Ringelblum nazwał sporządzone w ten sposób raporty „klejnotami archiwum”, nie zostały one przedstawione w filmie.

Mam nadzieję, że pomimo zwięzłości filmu, a może z jej powodu, widzowie zainspirują się i poczują potrzebę samodzielnego dotarcia do źródeł: do odwiedzenia Żydowskiego Instytutu Historycznego, gdzie Archiwum Oneg Szabat jest przechowywane, oraz oczywiście do historycznego arcydzieła Samuela Kassowa *Kto będzie pisał naszą historię?*

W filmie, a zwłaszcza w tych jego scenach, w których grają aktorzy, ukazuje się nam kilka silnych osobowości. To pokazuje, że całe przedsięwzięcie nie było pracą wyłącznie jednej osoby, ale całej grupy. Czy więc mogłoby ono dojść do skutku bez udziału Ringelbluma?

Bez Ringelbluma nie byłoby tajnego archiwum warszawskiego getta. Ocalali twórcy Archiwum, Rachel Auerbach i Hersh Wasser, mówili o Emanuelu Ringelblumie jako o „motorze napędowym wielkiej maszyny”.

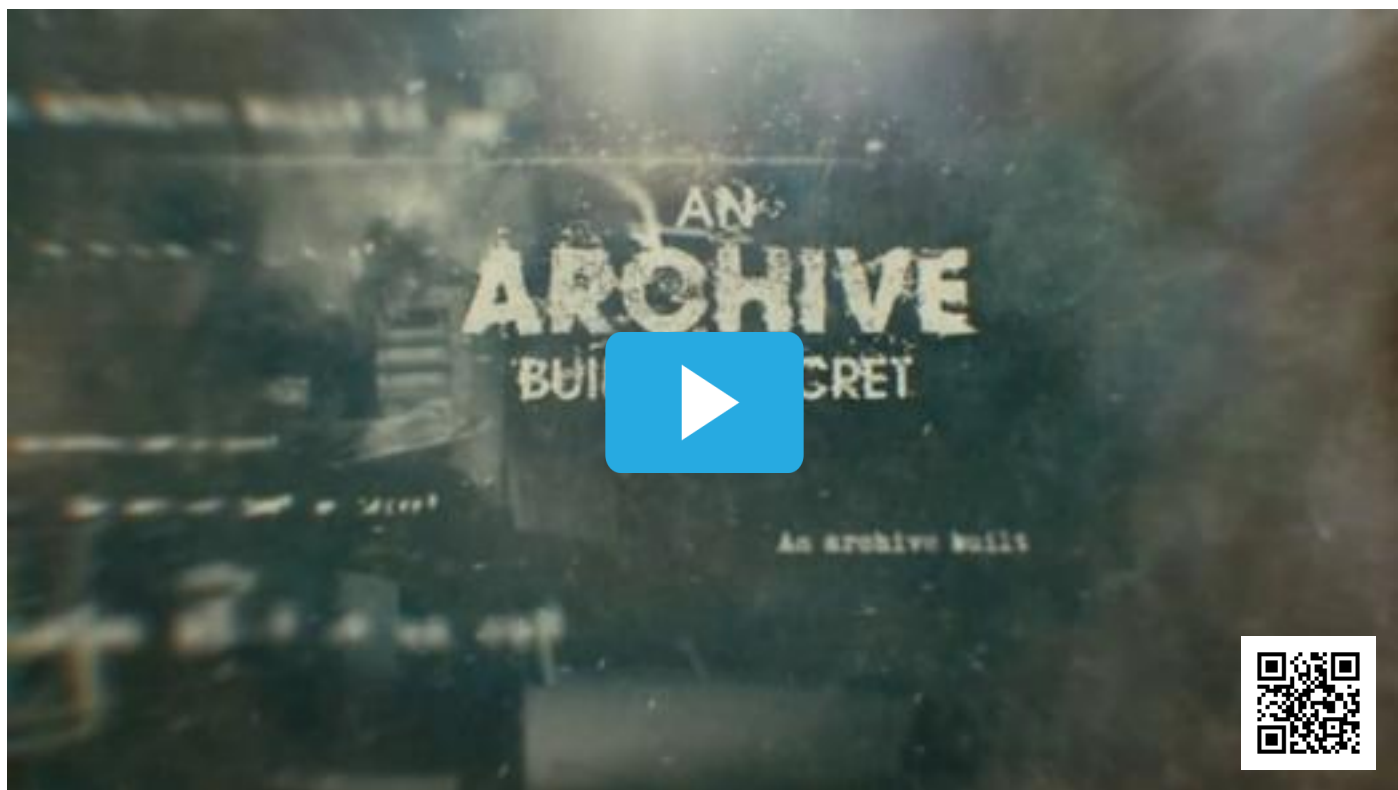
Naukowiec David Roskies powiedział w wywiadzie do mojego filmu, że Ringelblum „stał się wielkim przez Hitlera, to wojna uczyniła go wielkim”. Przed wojną Ringelblum zdobył tytuł doktora za badania nad społecznością żydowską w średniowiecznej Warszawie. Żywo zaangażował się w działalność Żydowskiego Instytutu Naukowego YIVO i był jednym z jego pierwszych członków. Aktywnie i lojalnie angażował się w działalność swojej partii politycznej, lewicowej Poalej Syjon. Pisał książki i artykuły oraz utrzymywał swoją rodzinę ucząc historii w żeńskiej szkole żydowskiej w Warszawie. W 1938 roku podjął pełnoetatową pracę w Amerykańsko-Żydowskim Połączonym Komitecie Rozdzielczym (American Joint Distribution Committee) wspierającym zubożałe żydowskie społeczności w całej Polsce. Te wszystkie różnorodne aspekty jego osobistych i zawodowych pasji i doświadczenia zostały połączone w projekcie Archiwum Oneg Szabat.

Zaledwie osiem dni po tym, jak warszawskie getto zostało zamknięte dla świata, Ringelblum zorganizował spotkanie osób, które starannie wybrał spośród różnych sfer religijnych i politycznych. Powiedział im, że to do nich ma należeć spisywanie, zbieranie i uwiecznianie historii wojny z żydowskiego punktu widzenia.

Najpierw większość z nich myślała, że dożyją momentu, gdy po wojnie będą mogli sami opisać tę historię w oparciu o zebrane przez nich oryginalne dokumenty. Gdy już okazało się jasne, że jeżeli ktokolwiek przeżyje, to będą to naprawdę nieliczni, Ringelblum zachęcił członków archiwum do bardziej wytężonej pracy po to, by jak opisała to Rachel Auerbach, „skończyć zanim będzie za późno”.

Nawet w najczarniejszej godzinie Ringelblum motywował członków Archiwum do pozostania na drodze tego, co słusznie postrzegał jako monumentalną misję historyczną. Bez jego wizji, umiejętności organizacyjnych, zaangażowania w obiektywne metody historyczne oraz miłości do narodu żydowskiego, 60 000 stron zachowanego materiału zebranego przez grupę Oneg Szabat nigdy nie ujrzałoby światła dziennego. Nie wiedzielibyśmy też prawie nic o warszawskim getcie postrzegającym z perspektywy ludzi w nim uwięzionych. Nazwisko Ringelblum powinno być powszechnie znane, a nie jest. Mam nadzieję, że mój film pomoże umieścić Ringelbluma na właściwym mu miejscu – na heroicznym piedestale historii.

Czy w Archiwum zawarta jest jakaś historia, która pozostawiła w Pani osobisty ślad?





Wielu ludzi pyta mnie, jak to możliwe, że przez tyle lat zagłębiając się w tak bolesny temat. Pana jako pracownika Muzeum Auschwitz na pewno też wiele osób o to pyta. Wydaje mi się, że nasze odpowiedzi są podobne. Satysfakcja z tego, że pomagamy odzyskać głos tym, którzy zginęli w Zagładzie; świadomość, że przyczyniamy się do pamięci o ich nazwiskach, doświadczeniu i indywidualności przeważa nad tym, że mamy do czynienia z faktami, słowami, obrazami odwołującymi się do ich niepojętego cierpienia.

Dlaczego w obecnych czasach ludzie powinni przyjrzeć się dokumentom zebranym przez grupę Oneg Szabat?

Po wojnie Rachel Auerbach nie mogła zrozumieć, dlaczego przetrwała. Tak jak wielu ocalałych czuła się winna, że przeżyła, podczas gdy tak wielu zginęło. Jedynym wyjaśnieniem, które przychodziło jej do głowy w związku z własnym przetrwaniem było to, że powinna

poświęcić swoje życie kultywowaniu pamięci zamordowanych. W 1946 roku odbyła się ceremonia upamiętnienia powstania w getcie warszawskim. W jej trakcie Auerbach powstała i upomniata ocalałych tam obecnych, że należy zaprzestać dalszych przemów, że nie mają one znaczenia. Wszelkie dostępne źródła i energię należy skoncentrować na znalezieniu i odkopaniu archiwum ze zgłiszcz warszawskiego getta. Rachel Auerbach uważała, że pamiątniki, listy, kartki pocztowe, wiersze, prace zlecane na ulicach getta, kobiety w getcie i wiele więcej artefaktów i tematów zakopanych w Archiwum Oneg Szabat stanowiło wspólny głos zamordowanych, kapsułę czasu pochodzącą ze zniszczonej cywilizacji polskich Żydów. Miała rację.

Rozmawiał: Paweł Sawicki, redaktor naczelny miesięcznika "Memoria"

AMERYKANIE A HOLOKAUST

Amerykanie, którzy 22 marca 1944 kupili dziennik Washington Post prawdopodobnie zwrócili uwagę na krótki tekst składający się z trzech akapitów zamieszczony na drugiej stronie i zatytułowany „NOWE OBLICZE WOJNY”.

Historię tę dziennik pozyskał od agencji prasowej Associated Press, a artykuł rozpoczynał się następująco: „Polskie Ministerstwo Informacji podało w dniu dzisiejszym, że ponad 500 000 osób, głównie Żydów, było więzionych w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, mieście położonym na południowy zachód od Krakowa”. Następnie można było przeczytać opis krematoriów znajdujących się w obozie: „Według raportu mężczyzn, kobiety i dzieci transportowano do komór gazowych ciężarówkami. Egzekucja trwała od 10 do 15 minut”. Informacje te, wraz z dodatkowymi zatrważającymi szczegółami, poprzedzał nagłówek: „Polacy donoszą: 10 000 ofiar nazistów dziennie”.

Mylnym jest pogląd o tym, że Amerykanie posiadali ograniczony dostęp do informacji dotyczących zagrożenia, jakie stanowiła ideologia nazistowska, w tym o prześladowaniach i morderstwach na europejskich Żydach. Amerykanie i Holokaust, nowa wystawa specjalna US Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie obala ten mit.

Informacje dotyczące wielu aspektów zagrożenia ideologią nazistowską regularnie pojawiały się w prasie amerykańskiej, jak również w radiowych serwisach informacyjnych i sytuacja wyglądała w ten sposób od samego początku rządów Hitlera aż po masowe morderstwa w trakcie Holokaustu. Zaangażowani Amerykanie mieli możliwość uzyskania obszernych informacji dotyczących ideologii nazistowskiej i prześladowań. W 1932 roku, na rok przed tym, jak Hitler został kanclerzem Niemiec, wpływowa amerykańska

dziennikarka Dorothy Thompson napisała: „Antysemityzm to dusza i siła napędowa hitlerowskiego ruchu. Naziści wykorzystują każdą sposobność, by znieważać Żydów”.

Interaktywna dotykowa mapa Stanów Zjednoczonych otwierająca wystawę pokazuje, że Amerykanie w całych Stanach Zjednoczonych mieli dostęp do raportów o bojkocie żydowskich firm w kwietniu 1933 roku, o tym, jak niemieccy studenci palili książki miesiąc później oraz o ustawach norymberskich pozbawiających niemieckich Żydów obywatelstwa wprowadzonych we wrześniu 1935. To przykłady zaledwie trzech spośród wielu historii przedstawianych w amerykańskiej prasie.

W ramach sponsorowanego przez muzeum projektu crowdsourcingowego zatytułowanego History Unfolded przeprowadzono wywiady ze studentami oraz obywatelami całych Stanów Zjednoczonych odnośnie treści dotyczących nazizmu publikowanych w lokalnej prasie. Uzyskano ogromną ilość odpowiedzi: do muzeum przestano ponad 15 000 artykułów pochodzących z amerykańskich gazet i w ten sposób uzyskano największy w historii zbiór materiałów prasowych poświęconych temu zagadnieniu. To osiągnięcie obywateli występujących w całym kraju w roli historyków poddaje w wątpliwość powszechnie panującą opinię i pokazuje, że nie tylko Amerykanie mieszkający w najważniejszych metropoliach mieli dostęp do informacji dotyczących zagrożeń ze strony ideologii nazistowskiej. Obalany jest również chyba jeszcze istotniejszy mit o tym, że doniesienia prasowe były zawsze „spychane” na ostatnie strony gazet. Nie jest to prawda.

AMERICA 1945





Przykłady zaczerpnięte z amerykańskiej prasy przewijają się przez całą wystawę Amerykanie i Holokaust. Zadają one w tym kontekście niewygodne pytanie: Skoro Amerykanie mieli tak szeroki dostęp do informacji na temat nazizmu, w tym traktowania Żydów, dlaczego niesienie im pomocy nigdy nie stało się priorytetem dla większości Amerykanów lub, co jeszcze istotniejsze, dla amerykańskiego rządu?

Wystawa nie dostarcza prostych odpowiedzi na to niepokojące pytanie. Podkreśla za to, że lokalny kontekst rzeczywistości amerykańskiej w tamtych czasach, szczególnie w zakresie izolowania się od spraw reszty świata po pierwszej wojnie światowej, uprzedzeń względem obcokrajowców i imigrantów, rasizmu i antysemityzmu, jak również katastrofa ekonomiczna wskutek Wielkiego Kryzysu, wpłynęły na stosunek Amerykanów do nazizmu. Doniesienia odwołujące się do tej ideologii w amerykańskiej prasie zawsze schodziły na dalszy plan względem informacji o Wielkim Kryzysie w latach trzydziestych, a następnie o drugiej wojnie światowej w latach czterdziestych.

Jednak ten kontekst nie wystarczy, by móc usprawiedliwiać bierność Amerykanów.

Wystawa bliżej przygląda się również decyzjom podejmowanym w amerykańskim rządzie przez jego przywódców. W latach trzydziestych prezydent Franklin D. Roosevelt wraz ze swoją administracją skupił się na wydobyciu narodu z Wielkiego Kryzysu. Gdy lata trzydzieste przeszły w kolejne dziesięciolecie, Roosevelt skupił się na prowadzeniu narodu na wojnę kosztem ratowania Żydów.

Nie będziemy w stanie w pełni zrozumieć reakcji amerykańskiej administracji na nazizm bez postawienia pytania dotyczącego oczekiwań amerykańskich obywateli względem wybranych przez siebie przywódców. Sondaże przeprowadzone pod koniec lat trzydziestych pokazują, że zdecydowana większość (z reguły około 70%) Amerykanów sprzeciwiała się przyjmowaniu uchodźców do swojej ojczyzny oraz że żywiono powszechną nadzieję, iż Stany Zjednoczone nie zaangażują się w wojnę w Europie. Wystawa zachęca zwiedzających do przeanalizowania opisanych sondaży, a następnie do zadania sobie pytania o to, dlaczego Roosevelt wraz ze swoją administracją podjęli decyzje stojące w opozycji do powszechnej opinii o nieinterweniowaniu w działania wojenne, a nie chcieli zachęcać opinii publicznej do większej otwartości w stosunku do uchodźców.

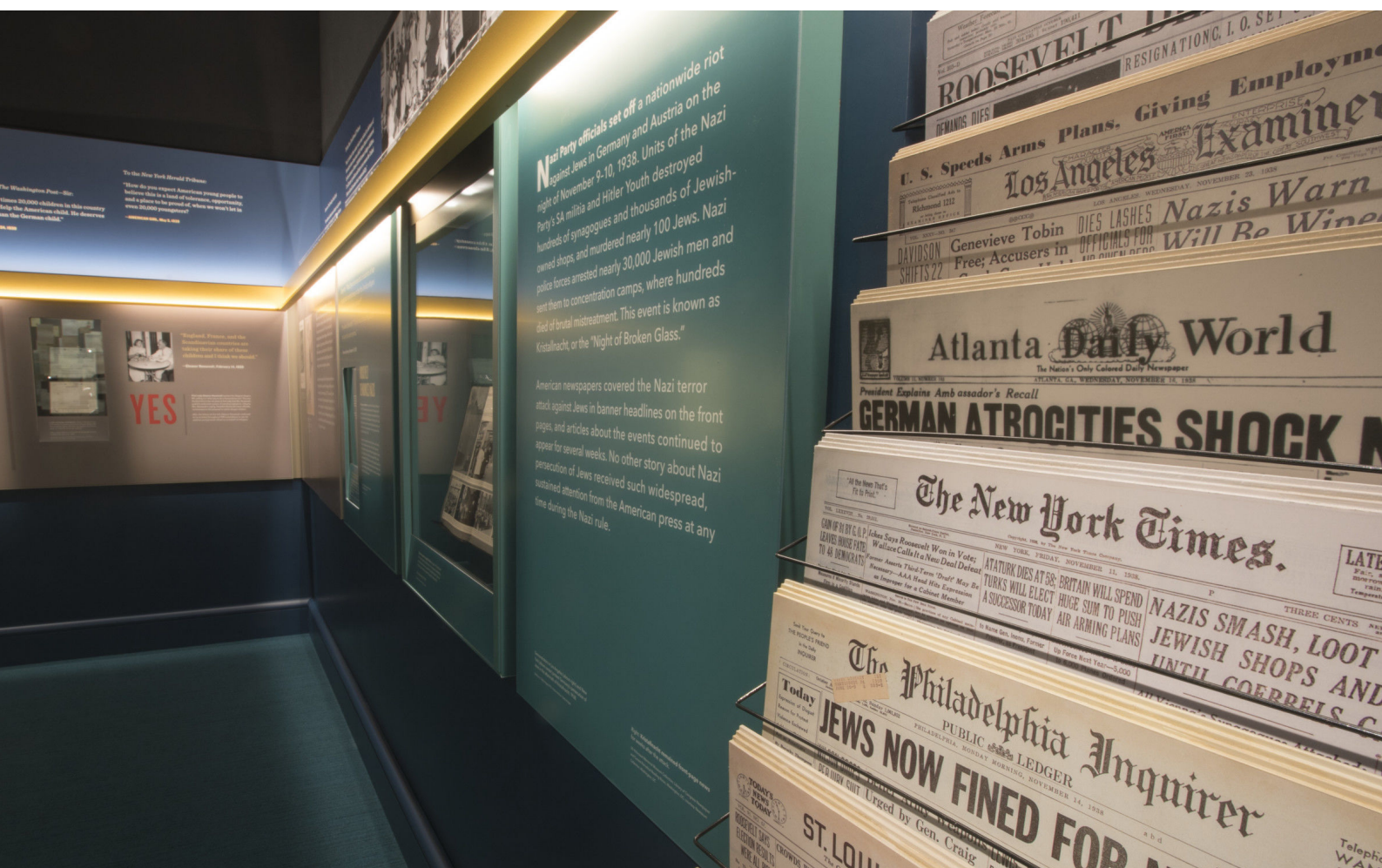
Nie wystarczą w tym wypadku proste wyjaśnienia, do których wciąż zbyt często odwołujemy się tłumacząc decyzje Roosevelta, a wystawa pomaga odwiedzającym w zrozumieniu realiów życia w Stanach Zjednoczonych w latach trzydziestych i czterdziestych we wszystkich jego aspektach.

Ważna lekcja do wyniesienia z wystawy Amerykanie i Holocaust mówi o tym, że najprostsze wyjaśnienie amerykańskiej bierności, jakim jest brak dostępu do informacji i to, że Amerykanie po prostu „nie zdawali sobie sprawy” z okrucieństw, jakie naziści zgotowali Żydom, absolutnie nie podlega ocenie. W początkach funkcjonowania terroru reżimu nazistowskiego w 1933 roku prasa w całych Stanach Zjednoczonych donosiła o prześladowaniach w Dachau, pierwszym obozie koncentracyjnym stworzonym przez nazistów. Dziesięć lat później czytelnicy Indianapolis Star ze stanu Indiana (co stanowi jeden z wielu przykładów na to, że informacje na temat Holocaustu były w USA powszechnie dostępne) mogli przeczytać o „obozie morderstw” w Oświęcimiu (Auschwitz). Dokładnie w tym samym czasie, gdy setki tysięcy węgierskich Żydów deportowano latem 1944 roku do Auschwitz-Birkenau, amerykańska prasa donosiła, że w obozie tym zamordowano już

ponad 1,7 miliona Żydów. Zanim nastął listopad, kiedy więźniów Auschwitz-Birkenau wyprowadzano na brutalne marsze śmierci, w amerykańskiej prasie odwoływano się do Raportu z Auschwitz upublicznionego przez Zarząd Uchodźców Wojennych zawierającego obrazy tego, co dokonano się w obozach. Czytelnicy w Chicago, Nowym Jorku oraz Waszyngtonie mieli dostęp do tych zatrważających informacji poprzez codzienną prasę i to samo dotyczyło się czytelników w Greenville w Karolinie Południowej, Athens w Ohio czy w miejscowości Helena w stanie Montana, jak również w wielu innych amerykańskich miastach.

Niepokojącym jest to, że zdajemy sobie sprawę, jak wiele Amerykanie mogli na bieżąco wiedzieć na temat nazistowskich okrucieństw oraz zastanawiamy się, dlaczego informacje te nie poskutkowały wspólnie podejmowanym i zorganizowanym działaniem mającym na celu ocalenie ofiar nazizmu.

Dr Daniel Greene, kurator wystawy Amerykanie i Holocaust w US Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie.
Wersja internetowa wystawy dostępna jest na stronie www.ushmm.org/americans.



GIVE THEM A FACE – UPAMIĘTNIE NIE BELGII JAKO KRAJU TRANZYTOWEGO

Kazerne Dossin – Miejsce Pamięci, Muzeum i Centrum Dokumentacji dot. Holokaustu i Praw Człowieka znajduje się w Mechelen w Belgii w dawnych koszarach Dossin, które służyły za SS-Sammellager dla Żydów, Romów i Sinti od 27 lipca 1942 aż do wyzwolenia 4 września 1944.

25274 Żydów oraz 354 Romów i Sinti zostało deportowanych z koszar Dossin do Auschwitz-Birkenau. Kolejnych 218 Żydów deportowano do Bergen-Belsen, Buchenwaldu, Ravensbrück i Vittel. Deportację przeżyło mniej niż 5% z nich. Pod koniec XIX wieku Belgia

stała się krajem tranzytowym dla przybyszów z całej Europy zmierzających za Ocean, by tam zacząć życie od nowa. Jednak tysiące migrantów i uchodźców pozostało w Belgii z wielu powodów, m.in. w związku z problemami zdrowotnymi, trudnościami w uzyskaniu wizy, zawieraniem małżeństw, rodzeniem dzieci

itp. Przed 10 maja 1940 r. – dniem, w którym nazistowskie Niemcy najechały na Belgię, populacja żydowska cechowała się dużym zróżnicowaniem, od Żydów ultra ortodoksyjnych po ateistów, od skrajnych lewicowców po konserwatystów, od bardzo zamożnych po skrajnie

Joe Loewenstein umieszcza zdjęcie swojej krewnej Esther Rozenzweig na Ścianie Pamięci podczas ceremonii w 2013 roku. Wszystkie zdjęcia © Kazerne Dossin (jeśli nie zaznaczono inaczej).





Dorien Styven jest badaczką w Kazerne Dossin – Miejsu Pamięci, Muzeum i Centrum Dokumentacji dot. Holocaustu i Praw Człowieka od 2010 roku. W 2009 roku zdobyła tytuł magistra historii współczesnej na KU Leuven, a obecnie angażuje się w studia nad naukami archiwalnymi na Vrije Universiteit w Brukseli. Dorien koordynuje rozwój portalu Kazerne Dossin i pełni rolę lidera projektu Give Them a Face. W ramach własnej pracy badawczej koncentruje się na dzieciach ukrywanych w Belgii oraz sieciach organizujących tę działalność.



Rejestracja żydowskich kobiet i mężczyzn po otrzymaniu nakazu pracy przymusowej, lipiec 1942.

lewicowców po konserwatystów, od bardzo zamożnych po skrajnie biednych. 28 października 1940 r. w Niemczech wszedł w życie dekret nakazujący wszystkim Żydom powyżej 15 roku życia zarejestrowanie się w gminie. Niezamierzonym skutkiem tej rejestracji było powstanie dotąd nieistniejącego spisu społeczności żydowskiej

przedstawiającej jej strukturę, w pełnym rozkwicie w Antwerpii i Brukseli oraz na mniejszą skalę w Liège i Charleroi. Otrzymane dane wskazywały znaczącą obecność Polaków oraz wielu Niemców, podczas gdy Belgowie stanowili co najwyżej 10% całej populacji – 55.000 do 60.000 osób (Sicherheitspolizei-Sicherheitsdienst

zarejestrowała w roku 1941 56 tysięcy osób).

Okoliczności migracji większości Żydów w Belgii stały się inspiracją dla kluczowego projektu zainicjowanego przez Żydowskie Muzeum Deportacji i Oporu (JDMR), poprzednika Kazerne Dossin.

Na początku XXI w. Wardowi Adriaensowi, Dyrektorowi JMDR, udało się przekonać Ministra Spraw Wewnętrznych, by ten udzielił mu dostępu do ponad 2.7 miliona teczek imigrantów stworzonych przez Belgijskie Biuro do Spraw Imigrantów. W JMDR spostrzeżono, że większość teczek imigrantów zawierała kwestionariusz wypełniany po dotarciu do obozu oraz zdjęcie imigranta lub uchodźcy. Jako że na populację żydowską w Belgii składali się w 90% migranci i uchodźcy, te czki te najprawdopodobniej zawierały wizerunki większości deportowanych z baraków Dossin. Dlatego też w 2005 roku stworzono projekt Give Them a Face, mający na celu zidentyfikowanie poprawnych teczek oraz zeskanowanie

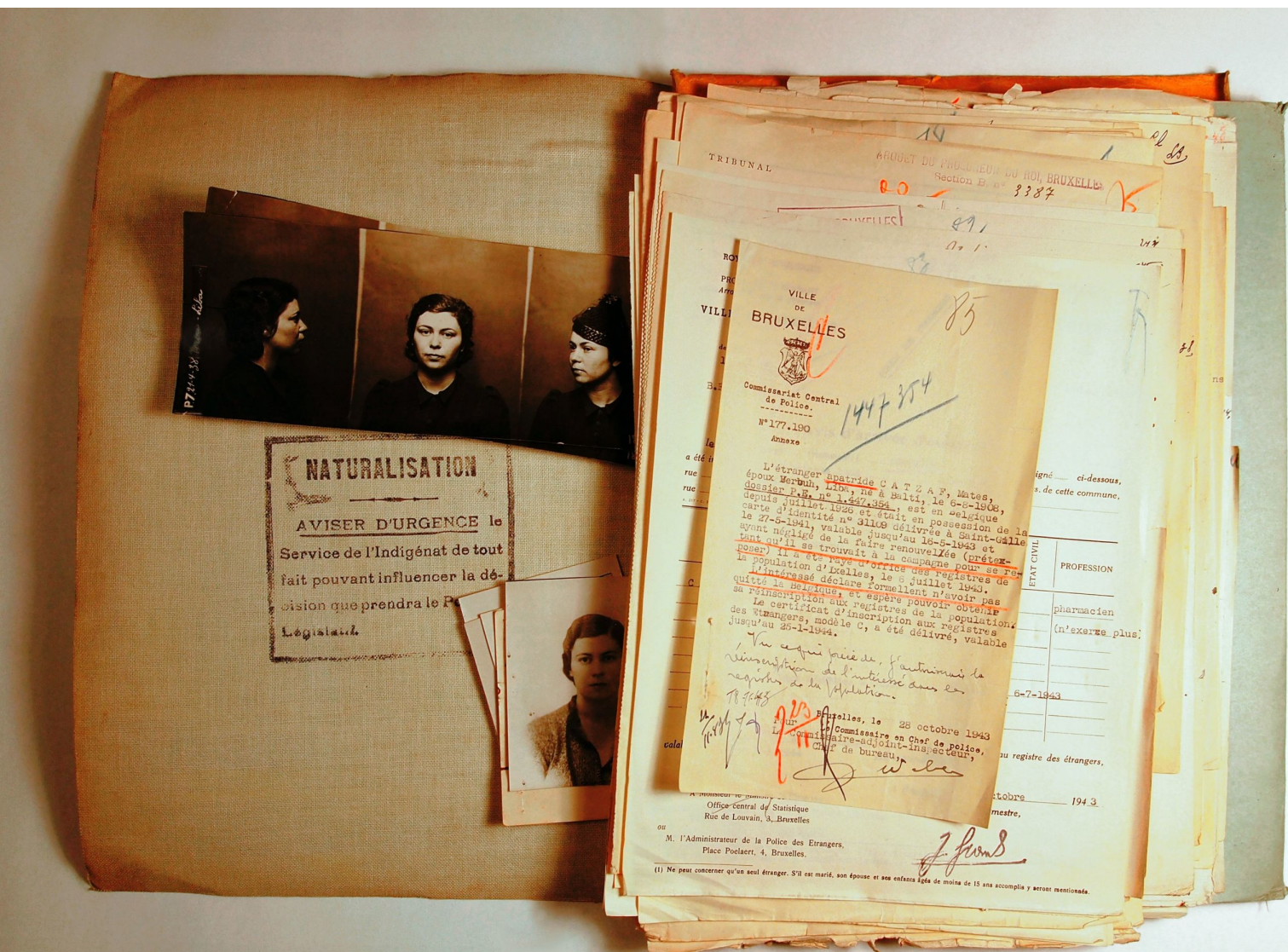
zdjęć, nad którym nadzór objęła Patricia Ramet, córka ocalonego z obozu i przewodniczącego JMDR Natana Rameta.

W latach 2005-2009 zeskanowano i precyzyjnie skatalogowano ponad 18000 zdjęć pochodzących z teczek imigrantów. W trakcie skanowania rozeszła się wieść o założeniach projektu Give Them a Face, a żydowskie rodziny w Belgii i poza jej granicami rozpoczęły przysyłanie fotografii do JMDR w celu zasilenia zbiorów muzeum. Z uwagi na fakt, że te czki imigrantów często nie zawierały zdjęć dzieci przybywających do kraju ani dzieci urodzonych w Belgii z nie-belgijskich rodziców, tego rodzaju wsparcie ze strony

społeczeństwa w ogromnym stopniu wzbogaciło projekt. Do roku 2009 zebrano 18522 portrety spośród wszystkich 25628 deportowanych. Właśnie w 2009 roku opublikowano czterotomową serię Mechelen-Auschwitz, 1942-1944. The destruction of Jews and gypsies from Belgium (Mechelen-Auschwitz, 1942-1944. Zniszczenie Żydów i Cyganów z Belgii).

Dla wielu ocalałych z Holokaustu, w tym dzieci przebywających w tamtym czasie w ukryciu, projekt był niezmiernie wzruszającym przedsięwzięciem, ponieważ nigdy wcześniej nie widzieli oni zdjęć swoich rodziców zabitych w obozach.

Przykład teczki imigranta, pierwotnego głównego źródła dla celów projektu Give Them a Face



Projekt Give Them a Face poruszył wiele osób, a po jego publikacji JMDR zaczęło otrzymywać od krewnych ofiar wiele zdjęć na potrzeby zasilenia muzealnych zbiorów. W latach 2009-2017 JMDR otrzymało kolejne 1341 portretów. Sukces projektu sprawił, że JMDR zdecydowało się uruchomić jego drugi etap i rozpoczęło pozyskiwanie z teczek imigrantów zdjęć Żydów mieszkających w Belgii po deportowaniu z Francji. W ten sposób udało się pozyskać zbiór 4169 zdjęć spośród 5877 deportowanych, a w 2015 roku portrety te zostały opublikowane w Drancy-Auschwitz (*Herman Van Goethem e.a., Drancy-Auschwitz, 1942-1944. Jews from Belgium deported via*

France (Żydzi z Belgii deportowani przez Francję), ASP, Bruksela, 2015.)

Dziś Kazerne Dossin, następca JMDR, kontynuuje tę pracę i przyjmuje holistyczne podejście do teczek imigrantów. Jego zbiory obejmują ponad 20000 teczek Żydów, Romów i Sinti mieszkających w Belgii przed drugą wojną światową oraz w jej trakcie. Dostęp do teczek można uzyskać w Belgijskim Archiwum Państwowym w Brukseli oraz w czytelni Kazerne Dossin. Teczki stanowią bogate źródło dokumentujące życie migrantów i uchodźców w Belgii i zawierają komentarze na temat pozwoleń na pracę, listów poparcia oraz

rekomendacji, informacje na temat powodów migracji, plany związane z dalszą migracją, dokumenty prawnicze, raporty policyjne dotyczące zatrzymań uchodźców migrujących nielegalnie itp.

Podczas prac przy tworzeniu nowej wystawy stałej w Kazerne Dossin prowadzonych w latach 2010-2012 muzeograf wkomponował portrety deportowanych w szkielet muzeum. Ściana zawierająca 25000 fotografii rozciąga się od trzeciego piętra do parteru. Zostali na niej przedstawieni wszyscy opuszczający Mechelen.



Ralph Italie pokazuje zdjęcie swojego brata Paula, które przekazał Kazerne Dossin w 2013 r.



Odczytywanie nazwisk podczas ceremonii w 2015 r.





W przypadku, gdy zdjęcie danej osoby nie zostało jeszcze odnalezione, na ścianie znajduje się zarys sylwetki. Fotografie dosłownie wpatrują się w odwiedzających i zmuszają ich do stawienia czoła deportowanym jako jednostkom.

Kazerne Dossin nadal aktywnie poszukuje członków rodzin oraz przyjaciół deportowanych oraz dociera do naukowców, instytutów badawczych oraz archiwów na całym świecie w poszukiwaniu nowych fotografii. Od momentu otwarcia nowej wystawy Kazerne Dossin co roku organizuje obchody, podczas których do ściany pamięci dodawane są nowo odkryte zdjęcia i tym samym kontynuuje projekt Give Them a Face. Na doroczną ceremonię składają się przemówienia przedstawiające historię nowo

pozyskanych fotografii oraz zaprezentowanie zdjęć wraz z odczytaniem nazwisk. Jest to okazja dla rodzin z całego świata, by obejrzeć zdjęcia swoich utraconych najbliższych na ścianie muzeum.

W 2013 roku dodano 139 fotografii, w 2014 73, w 2015 168, w 2016 102, a w zeszłym roku uzyskano rekordową liczbę 265 nowych fotografii dodanych do ściany pamięci. W dużym stopniu był to owoc pracy Rafida Alsaada. Jako że działalność Kazerne Dossin skupia się zarówno na kwestii Holocaustu, jak i Praw Człowieka, Muzeum podejmuje starania mające na celu aktywne wypełnianie swojej misji poprzez zatrudnianie nowych przybyszów na rok do pracy w centrum dokumentacji. Rafid

przyjechał do Belgii z Syrii w 2015 roku. W trakcie swojej pracy w centrum dokumentacji Kazerne Dossin rozpoczął od skanowania historycznych dokumentów, jednak jako że był studentem nauk politycznych, szybko zaprezentował się jako nieoceniony badacz – sam rozpoczął analizę archiwów instytutów rozsiianych po całym świecie w celu pozyskania nowych fotografii. Jego działalność okazała się ogromnym sukcesem. Podczas ceremonii z 30 listopada 2017 r. Rafid zabrał głos przed 250 osobami, spośród których wiele było krewnymi deportowanych i w ten sposób opisał przyświecającą mu motywację:

Rodziny i przyjaciele deportowanych przy Ścianie Pamięci





Rafid Alsaad w trakcie swojego przemówienia podczas ceremonii w 2017 roku:

Nazywam się Rafid. Pochodzę z Syrii. W Belgii jestem od 2 lat i mieszkam w Mechelen. Pracuję w Kazerne Dossin od 4 maja 2017. Mój pierwszy projekt polegał na odszukiwaniu zdjęć deportowanych osób. Korzystałem przy tym ze strony internetowej Yad Vashem. Porównywałem zawartość strony z listą osób, których portretów wciąż brakowało na ścianie pamięci. W ten sposób odnalazłem 175 nowych fotografii.

[...] Projekt ten jest bardzo ważny dla członków rodzin osób deportowanych z baraków Dossin. Na temat Holokaustu uczyłem się w szkole. Dużo czytałem na ten temat, ale nigdy tak naprawdę nie udało mi się pojąć znaczenia tego słowa.

Dziś już rozumiem. To byli pojedynczy ludzie. Wszyscy mieli swoje życie, pracowali, wychowywali dzieci. Nie byli jedynie numerami na liście. Nie zapominajmy o tych niewinnych ofiarach. Musimy kontynuować dzieło ich upamiętnienia.

W 2018 roku Rafid nadal prowadził swoją misję mającą na celu odszukiwanie nowych fotografii, a z pomocą koleżanki Salmy udało mu się znaleźć ponad 170 kolejnych zdjęć. Dzięki takim badaczom jak Rafid oraz rodzinom i przyjaciółom deportowanych, wolontariuszom i instytucjom na całym świecie zbiory portretów w ramach projektu Give Them a Face wciąż się rozrastają, a wszystko to dla upamiętnienia 25846 deportowanych, z których wielu straciło życie podczas Holocaustu. Dzięki wsparciu EHRI w 2018 roku Kazerne Dossin udostępniało portrety również przez swoją stronę internetową. Dzięki temu badania wciąż trwają, a poszukiwaniom nie ma końca.

Tekst pierwotnie ukazał się na blogu International Holocaust Remembrance Alliance (IHRA) "Seeking protection"

Odwiedź profil Kazerne Dossin na Facebooku, Twitterze (@Kazernedossin) i Instagramie (@Kazernedossin), a dowiesz się więcej!

Odczytywanie nazwisk podczas ceremonii w 2015 r.



485 DNI NA MAJDANKU

NOWE WYDANIE WSPOMNIENI JERZEGO KWIATKOWSKIEGO

20 czerwca 2018 r. Państwowe Muzeum na Majdanku zaprezentowało nowe wydanie wspomnień Jerzego Kwiatkowskiego *485 dni na Majdanku*. Książka ukazała się w 1966 i 1988 r. Niniejsze wydanie stanowi edycję autorskiego maszynopisu z 1945 r., który po raz pierwszy ukazuje się bez cenzury i głębokich ingerencji redakcyjnych.

Jerzy Kwiatkowski (1894–1980) urodził się w Wiedniu, studiował prawo na Uniwersytecie Wiedeńskim i na Uniwersytecie w Czerniowcach, gdzie w 1919 r. uzyskał stopień doktora praw. Był synem Stanisława, polskiego chirurga, przywódcy polonii bukowińskiej, posła na sejm, konsula honorowego RP w Czerniowcach i jedyne polskiego senatora w parlamencie rumuńskim.

W 1914 r. Jerzy został zmobilizowany, jako żołnierz armii austro-węgierskiej walczył na froncie rosyjskim, serbskim, czarnogórskim i włoskim. Dostał się stopnia porucznika, był oficerem szyfrowym w Sztabie Generalnym w Warszawie. W latach 1921–1933 był wicedyrektorem i kierownikiem oddziału warszawskiego Polskiego Banku Przemysłowego. W latach 1934–1936 pracował jako dyrektor administracyjny pism „ABC”, „Wieczór Warszawski” oraz Drukarni Literackiej, następnie dyrektor administracyjny fabryki obrabiarek „Pionier”, której był współdziałowcem. 18 marca 1943 r. Kwiatkowski został aresztowany za współpracę z Armią Krajową. 25 marca osadzono go w Konzentrationslager Lublin. Wojciech Lenarczyk w tekście wprowadzającym do książki relacjonuje jego dalsze losy:

W obozie umieszczono go na III polu więźniarskim i przydzielono obowiązki ogrodnika. Od listopada 1943 do wiosny 1944 r. był pracownikiem obozowej kancelarii, a następnie zwykłym häftlingiem wykonującym ciężką pracę fizyczną. Kwiatkowski opuścił

Majdanek 22 lipca 1944 r. w ostatnim transporcie więźniów. Po miesięcznym pobycie w Auschwitz został 29 sierpnia 1944 r. przeniesiony do KL Sachsenhausen. W podberlińskim obozie przydzielono go do komanda obsługującego Politische Abteilung (Oddział Polityczny), gdzie od września 1944 do kwietnia 1945 r. wykonywał obowiązki tłumacza. Został wyzwolony przez żołnierzy amerykańskich w trakcie marszu ewakuacyjnego 3 maja 1945 r. w okolicach Schwerinu w Meklemburgii.

Kwiatkowski, przebywając w Bordesholm i Maczkowie, w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, zaczął notować wspomnienia z KL Lublin. Pisał na makulaturze niemieckiej firmy transportowej, na wypożyczonej maszynie, w nieopalanym pokoju. W grudniu tego roku maszynopis był gotowy. Rozpoczął starania o druk, ale spotkał się z zupełnym brakiem zainteresowania ze strony redakcji pism i wydawców z Europy Zachodniej. Pierwsze i drugie (stanowiące przedruk) wydanie ukazało się nakładem Wydawnictwa Lubelskiego, z inicjatywy Państwowego Muzeum na Majdanku (dalej PMM).

485 dni na Majdanku to jeden z najważniejszych dla PMM pamiątek, o wybitnej randze dokumentacyjnej, wyróżniający się na tle literatury wspomnieniowej. Książka zbierała liczne i pozytywne recenzje w Polsce, w Wielkiej Brytanii, ale także w Ameryce, w 1969 r. była także omawiana w Izbie Reprezentantów Kongresu USA. Według Wojciecha Lenarczyka:



Jerzy Kwiatkowski

**485 dni
na Majdanku**

PAŃSTWOWE
MUZEUM
NA MAJDANKU

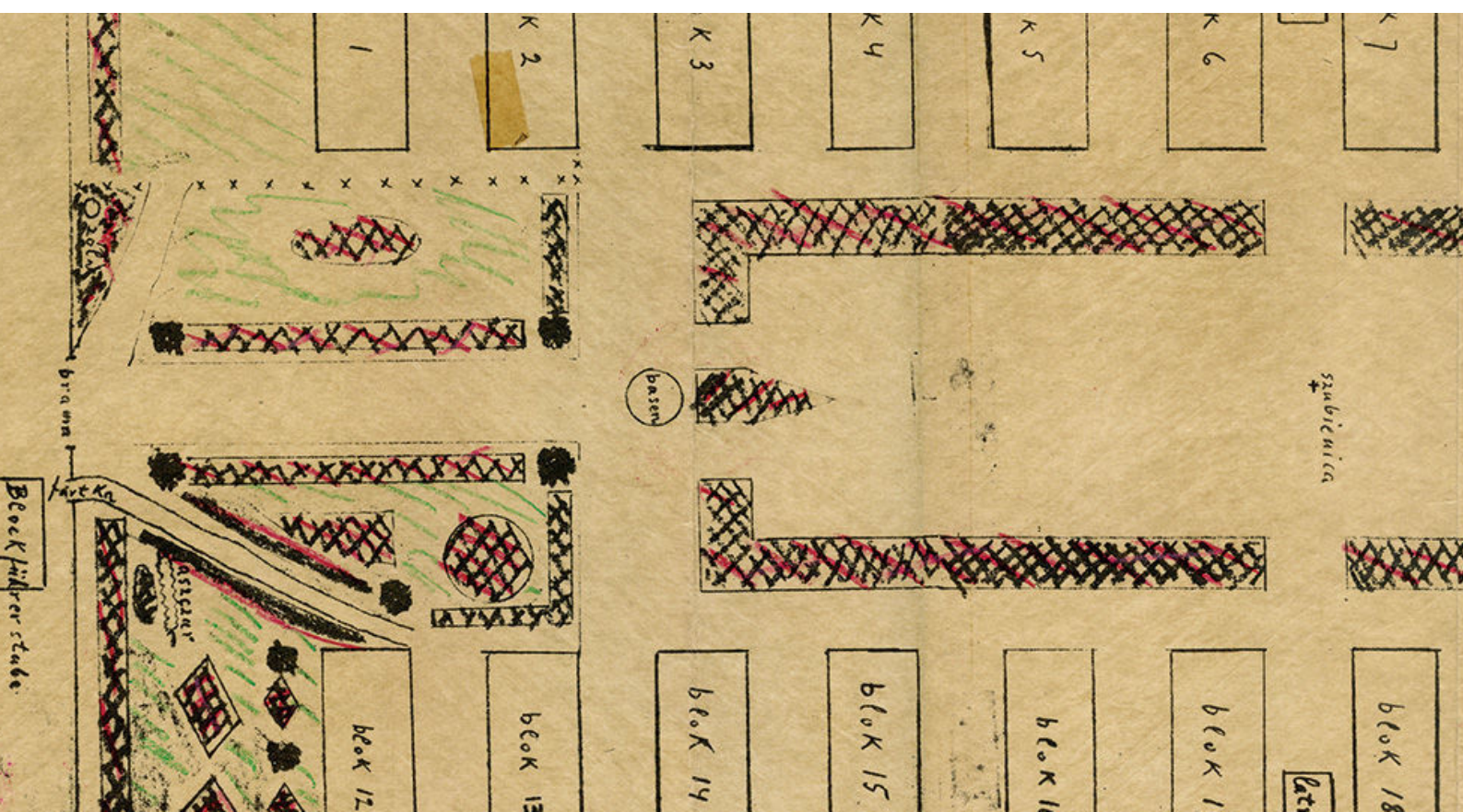
Wszyscy recenzenci podkreślali ogromną wartość poznawczą 485 dni na Majdanku. Autor zbierał w pełni zasłużone pochwały za fenomenalną „pamięć, wolę i odwagę”. Wskazywano przy tym jego biegłą znajomość języka niemieckiego, co miało bezpośrednie przełożenie na jego sytuację w obozie, a w konsekwencji – na kształt wspomnień. Niemniej istotne znaczenie miał czas powstania relacji. Spisując swoje przeżycia w 1945 r., Kwiatkowski miał je jeszcze w świeżej pamięci, co pozwoliło mu „wnikliwie i drobiazgowo” oddać codzienność więźniów Majdanka. Potwierdził to zresztą on sam, kiedy przyznał, że powróciwszy po latach do swoich zapisków, odniósł wrażenie, jakby czytał słowa kogoś obcego. Dopiero dłuższa lektura tekstu przywołała w jego pamięci dawno zatarte obrazy i twarze.

Kwiatkowski przekazał maszynopis pamiętnika z 1945 r. do Polski do PMM, sam mieszkał już w tym czasie w Ameryce. Większość swojego archiwum ogrodnika z III pola zdeponował w Hoover Institution Library & Archives przy Uniwersytecie Stanford w Stanach Zjednoczonych. Okazało się, że przechowywane są tam trzy przekazy jego wspomnień, odbitki szrotkowe pierwodruku z korektą, a także listy i bogate dossier pierwszego wydania (więcej na ten temat <https://www.hoover.org/news/485-days-majdanek-jerzy-kwiatkowski>).

Koledzy, byli więźniowie, byli pierwszymi czytelnikami wspomnień, sygnalizowali mieszkającemu od 1945 r. poza krajem autorowi, czego nie będzie mógł wydrukować ze względu na funkcjonowanie cenzury w PRL. Poza koleżeńską cenzurą ze względów personalnych, Kwiatkowski ocenzurował się sam, usuwając z przekazu kierowanego na Majdanek dziesięć fragmentów o treściach antyrosyjskich. Cenzura instytucjonalna zakwestionowała około stu kolejnych fragmentów, a pracownicy wydawnictwa rozlegle poprawiali szorstki język obozowy.

Przygotowując najnowsze wydanie, pracownicy Państwowego Muzeum na Majdanku uznali, że najlepszym rozwiązaniem będzie wydanie wspomnień w pierwotnym kształcie, wolnych od cenzury, redakcyjnych zmian, poprawek, cięć i dopisków, także bez większych upiększeń stylistycznych. Jako podstawę wydania wybrano najwcześniejszy, kompletny, opatrzony autorskimi śródtytułami przekaz przechowywany w Stanford.

Nowe wydanie, opracowane przez pracowników PMM (redakcja naukowa Wojciech Lenarczyk, opracowanie edytorskie i redakcja językowa Dorota Niedziatkowska) zostało poprzedzone wstępem.

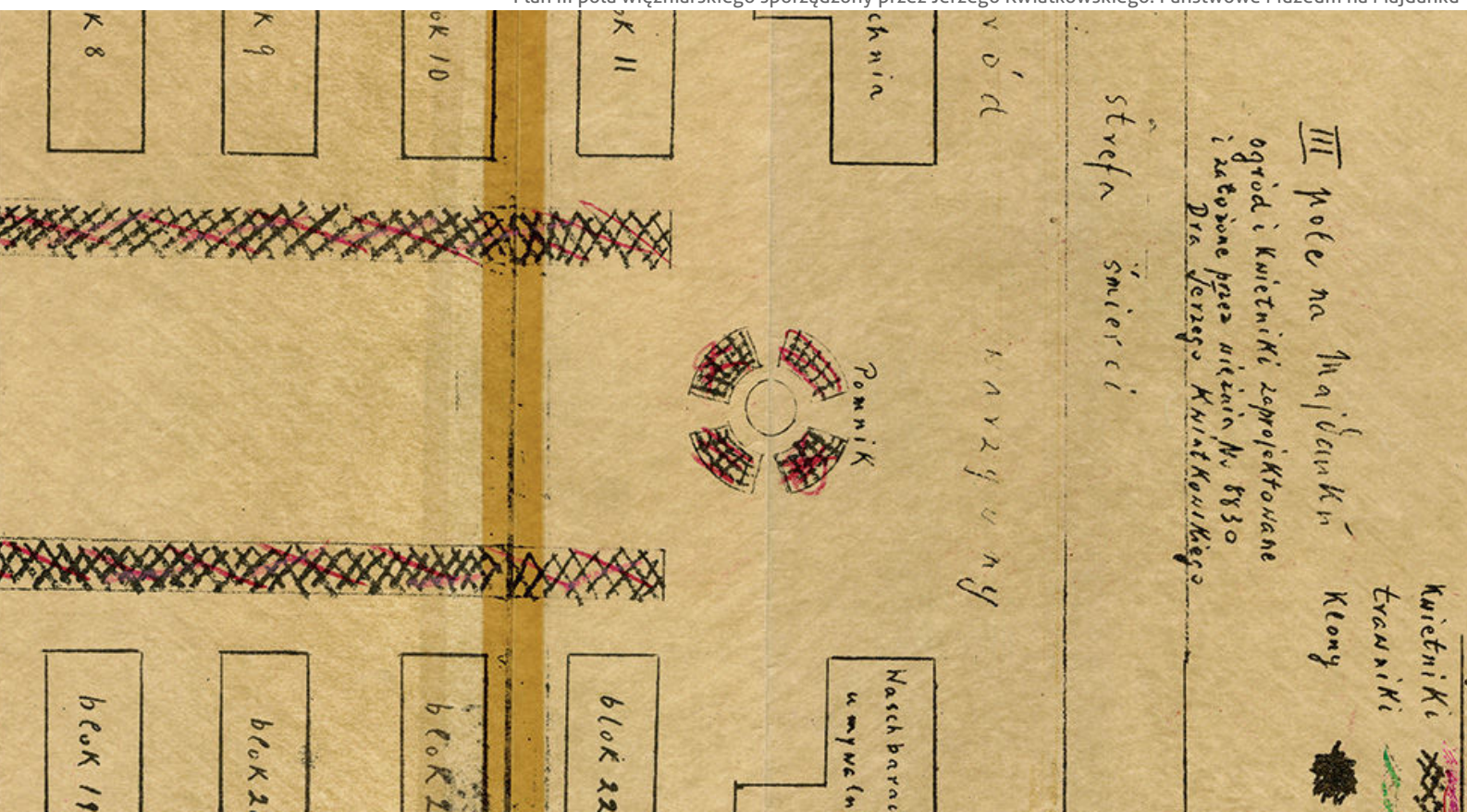




Dzięki materiałom zachowanym w Instytucie Hoovera oraz pozyskanym od kuzynki autora, Janiny Kwiatkowskiej-Korczak, udało się wydatnie rozszerzyć biografię Kwiatkowskiego, a także przedstawić redakcyjne i wydawnicze losy 485 dni na Majdanku. Książkę zilustrowano zdjęciami autora, sporządzonymi przez niego rysunkami planu obozu na Majdanku i planu III pola więźniarskiego, dokumentami obozowymi, a także reprodukcjami archiwaliów.

Książka dostępna będzie w sprzedaży tradycyjnej i internetowej w księgarni PMM (księgarnia.majdanek.eu). Na początek września planowane jest spotkanie promocyjne w Warszawie.

Plan III pola więźniarskiego sporządzony przez Jerzego Kwiatkowskiego. Państwowe Muzeum na Majdanku



POWIEDZ NIE ANTYSEMITYZMOWI

We wtorek 5 kwietnia wraz z grupą ponad 150 innych osób odwiedziłem Miejsce Pamięci Auschwitz-Birkenau w ramach prowadzonej przez klub piłkarski Chelsea kampanii „powiedz nie antysemityzmowi”. Z uwagi na fakt, że właścicielem klubu jest rosyjski miliarder Roman Abramovich, również Żyd, klub tym bardziej angażuje się w zwalczanie wszelkich przejawów antysemityzmu.

Antysemityzm w szeregach Chelsea stał się poważnym problemem w związku z jednym z naszych największych rywali, klubem Tottenham Hotspur wywodzącym się części północnego Londynu zamieszkanego w większości przez Żydów. Z tego powodu kibice Tottenham nazywani byli „yids”, a niedawno fani klubu próbowali przejąć korzystanie z tego słowa i nazywali samych siebie „yid army”. Na stadionie Stamford Bridge można też było usłyszeć oszczercze skandowanie, w tym piosenki na temat Auschwitz oraz syczenie w kierunku kibiców Tottenhamu.

Dzięki wprowadzeniu przez klub wspomnianej kampanii udało się na szczęście wyeliminować takie zachowania z trybun. Jednak, jak to zwykle bywa w społeczeństwie, zawsze znajdują się jednostki, które nie przestaną wydawać oszczerczych okrzyków czy dźwięków. Im lepiej wyedukowani będą nasi kibice, tym większe są nasze szanse na wyplenienie tej choroby z szeregów naszego klubu.

Od zawsze chciałem odwiedzić Auschwitz-Birkenau. Biorąc w szkole średniej udział w rozszerzonym kursie poświęconym nazistowskiemu Niemcom zrozumiałem, w jaki sposób naziści doszli do władzy i przekształcili demokrację w dyktaturę. Nigdy jednak nie udało mi się pojąć, w jaki sposób doprowadzono do zamordowania 6 milionów osób.

Jak to możliwe, że ludzie siedzieli cicho, gdy ich sąsiadów czy przyjaciół zabierano z domów. Nie byłem pewien pewna, czego oczekiwałem; wśród ludzi można usłyszeć, że wizyta w Auschwitz to bardzo wstrząsające i

ponure doświadczenie, jednak po to, by przypominać nam, jak to wszystko stało się możliwe, i wciąż może się powtórzyć, potrzebne jest właśnie to uczucie całkowitej pogardy dla osób odpowiedzialnych za całą tę masakerę.

Przechodząc przez bramę obozu Auschwitz I widzieliśmy napis „Arbeit Macht Frei” (praca czyni wolnym). Więźniowie obozu mieli ten napis przed oczami każdego dnia, tydzień po tygodniu. Czasem mówi się, że właśnie dzięki temu strażnicy mieli kontrolę nad więźniami, którzy myśleli, że tak wygląda rzeczywistość. A brutalna prawda była taka, że jedyną drogą do wyzwolenia była śmierć.

Jako że jestem rodzicem małego chłopca, najbardziej uderzyła mnie wystawa dziecięcych ubrań i butów. Te dzieci były całkowicie niewinne, nie zrobiły nic poza tym, że urodziły się w wierze żydowskiej. Myślę o Charliem, moim synu. To mogły być jego buty, jego fotografie. Ta myśl przejęła kontrolę nad moim umysłem na czas krótkiego przejazdu od Auschwitz I do Birkenau.

To tam, w wieży strażniczej, uderzyła mnie skala całej tej operacji. Cała ogromna przestrzeń zorganizowana tak, by skuteczniej zabijać. Przywożono tu Żydów z odległej Norwegii oraz okupowanych Wysp Greckich. Niektórych transportowano do komór gazowych bezpośrednio z pociągu. Moje wszystkie myśli koncentrują się wokół jednego: to mogłem być ja.



Edukatorzy z organizacji Holocaust Educational Trust oraz nasz przewodnik z Muzeum Auschwitz opowiadali historie, które trudno pojąć. Jak można wykazać się takim okrucieństwem w stosunku do innych istot ludzkich? Czyżby strażnicy obozu czerpali przyjemność ze swoich działań?

Nie jest łatwo przyjechać do Auschwitz-Birkenau, ponieważ robiąc to akceptujemy fakt, że największym złem tej planety, największym zagrożeniem dla życia, jest ludzkość. Tę pigułkę trudno przełknąć. Do naszej grupy dołączył rabin Barry Marcus. Spotkaliśmy go na koniec wizyty przed miejscem pamięci i pomodliliśmy się. Nigdy nie byłem osobą religijną, nigdy tak naprawdę nie widziałem w tym sensu. Jednak w tym miejscu zrozumiałem to.

Tych więźniów pozbawiono wszystkiego. Rodziny, domu, pracy, a nawet człowieczeństwa. Nie udało się jednak pozbawić ich wiary.

W drodze powrotnej do domu siedziałem obok ważnych oficjeli klubu sportowego Chelsea. Wizyty organizowane przez klub są bardzo ważne dla samego właściciela oraz dla przyszłych pokoleń kibiców. Ja sam nauczyłem się, i myślę, że wszyscy inni także, że edukacja to najskuteczniejsze narzędzie zwalczania antysemityzmu i rasizmu.

Klub przyjął już podejście zakładające zero tolerancji dla łamiących zasady. Trzeba jednak, by ludzie sami stawili czoła tej kwestii, a nie siedzieli cicho, gdy są świadkami antysemickich zachowań; by zdawali sobie sprawę, że są one nie do przyjęcia i nie będą tolerowane na stadionach piłkarskich ani ogólnie rzecz biorąc w społeczeństwie. Dziś nabiera to jeszcze większego znaczenia niż kiedykolwiek przedtem. Podczas marszu protestacyjnego, który miał miejsce w tym miesiącu w mieście, gdzie mieszkamy, widzieliśmy mężczyzn demonstrujących nazistowskie pozdrowienie.





Nie wolno nam siedzieć cicho, musimy wyciągać wnioski z tego, czego nauczyła nas historia i nasze doświadczenie.

To może się powtórzyć, to powtarza się i jeśli nic z tym nie zrobimy, będzie się powtarzało.



1,5 MILIONA GUZIKÓW SYMBOL PAMIĘCI O ZAMORDOWANYCH DZIECIACH

„B's buttons” to projekt zapoczątkowany przez niewielką szkołę w rejonie Lake District w Anglii. Co roku szkołę odwiedza Ocalały z Holocaustu Arek Hersh, by opowiadać naszym uczniom o tym, co przeżył. Jego wizyty nabierają szczególnej wymowy, gdy weźmiemy pod uwagę historię szkoły The Lakes School. Idea projektu zrodziła się właśnie po jednej z takich wizyt.

Po wyzwoleniu obozów koncentracyjnych w 1945 roku rząd brytyjski zdecydował, że kraj przyjmie 1000 dzieci Ocalałych z Holocaustu, które po wyzwoleniu getta Theresienstadt w Czechach wciąż w nim przebywały.

Okazało się, że wiele z tych dzieci na pewnym etapie swojej strasznej tułaczki przeszło przez obóz Auschwitz-Birkenau, a do Theresienstadt zostało przetransportowanych pod koniec wojny.

W Theresienstadt odnaleziono niestety jedynie 732 dzieci, które zostały zakwalifikowane do podróży do Wielkiej Brytanii. Warunkiem umożliwiającym wyjazd był dla nich pobyt w obozie koncentracyjnym, a wiele z nich przeszło przez piekło takich obozów, jak Auschwitz, Majdanek, Buchenwald, jak również wiele innych bardziej lub mniej znanych instytucji tego typu. Krótkie życie każdego z tych dzieci było naznaczone wielką osobistą tragedią.

Do Wielkiej Brytanii przybyli głównie nastoletni chłopcy, jak również, w mniejszym stopniu, dziewczynki, a nawet bardzo małe dzieci w wieku od trzech do sześciu lat. Większość z nich spędziła kilka poprzednich lat na niewolniczej pracy w różnych obozach. Najmłodsze dzieci przybywały bez rodziców czy krewnych, tak więc pierwsze lata ich życia można określić jako tajemnicę przetrwania.

Pierwszych 300 dzieci, spośród całej grupy liczącej 732 małych przybyszów, wysłano do Windermere w rejonie Lake District w Anglii i umieszczono w ośrodku Calgarth Estate. Podczas wojny ośrodek ten wybudowano jako dom dla pracowników pobliskiej fabryki łodzi latających Sunderland położonej nad brzegiem jeziora. Gdy wojna się skończyła pracownicy wyprowadzili się, a opuszczony ośrodek stał się początkiem nowego życia dla 300 dzieci. Szkoła The Lakes School znajduje się na terenie byłego ośrodka Calgarth

Estate, dlatego też historia ta ma dla nas szczególne znaczenie.

Po tym, jak Arek, nastoletni Ocalały z Auschwitz, odwiedził nas w czerwcu zeszłego roku, poprosiliśmy uczniów, by zastanowili się, jak można by upamiętnić Holocaust. Jedni przygotowali projekty pomników, inni napisali wiersze, a jeszcze inni podzielili się swoimi przemyśleniami na temat tego, co usłyszeli.

Jeden z uczniów po tym, jak usłyszał z ust Arka liczbę Żydów zabitych podczas Zagłady, zapytał mnie, ile to jest sześć milionów. Ja po prostu nie byłam w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Jako osoba dorosła nie jestem w stanie objąć takiej liczby rozumem, a więc tym bardziej jest to trudne dla naszych uczniów. Z tych spostrzeżeń zrodziła się dyskusja o tym, co my jako szkoła moglibyśmy zebrać w takiej liczbie w celach edukacyjnych i po to, by trwale upamiętnić ofiary Holocaustu.



Jako że nasza szkoła jest szczególnie związana z Holokaustem zdecydowaliśmy, że zbierzemy 1,5 miliona guzików i stworzymy z nich pomnik. Uczennica B zdecydowała, że będą to właśnie guziki, ponieważ, jak sama stwierdziła „wszystkie są różne i jedyne w swoim rodzaju, tak jak ludzie”.

Gdy we wrześniu opublikowaliśmy na Facebooku post dotyczący naszego projektu zbierania guzików wśród członków naszej lokalnej społeczności, rozszedł się on po całym

świecie. Otrzymaliśmy guziki z Australii, Meksyku, USA, Francji, Polski, Izraela, Nowej Zelandii oraz wielu innych miejsc, co ogromnie nas zaskoczyło. Zbliżamy się do osiągnięcia założonego celu, wciąż jednak musimy zliczyć wszystkie guziki. Zbierano je i liczone na ogromną skalę w społecznościach żydowskich w Londynie, działania w tym zakresie zostały również podjęte na Wyspie Man i zanim podliczymy wszystkie nasze zbiory, czekamy na przesyłkę właśnie stamtąd.





Zbieranie guzików to zaledwie początek bardziej złożonej historii. Studenci już są zaskoczeni, jak ogromne liczby guzików otrzymujemy i zaczynają zdawać sobie sprawę z wymiaru tragedii, jaką te guziki reprezentują. Cała akcja zachęciła ich do głębszego zastanowienia się nad skutkami dyskryminacji i uprzedzeń oraz nad tym, jak absurdalne są tego rodzaju postawy. W dalszej kolejności z guzików zostanie stworzony na terenie szkoły stały pomnik, który będzie miał na celu edukowanie nie tylko obecnych i przyszłych uczniów, ale także szerszej społeczności na

temat okrucieństw Holocaustu. Jest to część historii, która nie może zostać zapomniana i żywym nadzieję, że uda nam się stworzyć trwałe dziedzictwo pamięci, zrozumienia i edukacji, które będzie w przyszłości opowiadało historię „Chłopców z Windermere”, ich rodzin i społeczności.

<https://www.facebook.com/lakesbuttons/>





MEMORIA

PAMIEĆ • HISTORIA • EDUKACJA

memoria.auschwitz.org

WYDAWCA

Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau

REDAKTOR NACZELNY

Paweł Sawicki

SEKRETARZ REDAKCJI

Agnieszka Juskowiak-Sawicka

REDAKCJA

Bartosz Bartyzel
Imogen Dalziel
Marek Lach
Łukasz Lipiński

KONTAKT

memoria@auschwitz.org



POWERED BY JOOMAG